

Henryk Szelağ

Męczennicy z naszej Bazyliki

Historia Bazyliki na Bielawkach, to nie tylko 85 lat istnienia świątyni i rozwoju parafii. W historii tej świątyni widoczna jest również krew męczenników. Męczeńska krew kapłanów ze Zgromadzenia Księża Misjonarzy. Nieśli z pokorą swój krzyż, oddając Chrystusowi siebie na ofiarę. Czynili to w myśl słów: „jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech mnie naśladuje” (Mk 8,34). Uczeń i naśladowca Mistrza bowiem, musi być przygotowany na „branie” i „niesienie krzyża swego za Nim” (Mk 8,34-38; Mt 16,24). Nasi męczennicy na pewno wzięli sobie do serca słowa świętego Piotra który mówił: „Cieszcie się, im bardziej jesteście uczestnikami cierpień Chrystusowych, abyście się radowali przy objawieniu się Jego chwały” (1P 4,13).

Rok 1939 w dziejach naszej parafii zapisał się tragicznie. Prześladowania bydgoskich misjonarzy nie stanowiły jakiegoś wyjątku w okupacyjnych dziejach Kościoła katolickiego w naszej ojczyźnie, jednak należy stwierdzić, iż hitlerowcy ze szczególnym okrucieństwem obeszlą się z naszymi misjonarzami i kościołem świętego Wincentego a Paulo na Bielawkach. Przy życiu pozostał jedynie ksiądz Władysław Gienza.

Niemcy wkroczyli do domu księży misjonarzy 5 września o godzinie 13, plądrując dom przez kilka najbliższych dni. W sobotę 9 września rozpoczęto publiczne rozstrzeliwanie zakładników na Starym Rynku. Już w pierwszej dziesiątce rozstrzeliwanych było dwóch misjonarzy – ksiądz Piotr Szarek i ksiądz dr Stanisław Wiorek. Dopiero chwilę po egzekucji doprowadzono na rynek grupę około 40 zakładników, którzy mieli być jej świadkami.

Grupa przybyła z opóźnieniem, gdyż po drodze zasłabł ksiądz .kanonik Stepczyński. W tej grupie, wśród pięciu księży znajdował się ksiądz Jan Wagner i brat Zgromadzenia Ludwik Muzalewski.

Do dnia dzisiejszego przetrwała piękna legenda męczeńskiej Bydgoszczy. Dzisiaj dla nas żyjących jest to legenda, lecz wówczas była to prawda stwierdzona przez tysiące świadków. Kiedy bowiem na Starym Rynku padały pierwsze ofiary, kiedy rozstrzeliwano polskich zakładników, a wśród nich księży, jeden z księży misjonarzy po otrzymaniu postrzału miał podobno chwycić się za pierś, a następnie słaniając się oprzeć rękę o mur muzeum i na murze tym pozostały krwawe ślady. Faktem jest, że na murze muzeum ślad krwawej ręki pozostał. Na próżno wywabiano go chemicznie, zamalowano wapnem. Na próżno wyrąbano mur w kilku miejscach. Ślad ręki występował wciąż na nowo. Tysiące bydgoszczan podążały na to miejsce, by oglądać niezwykle zjawisko. Podobno w nocy ślad ręki promieniował fosforyzującym światłem. Niemcy wystawili w tym miejscu posterunek. Nie wolno było

przechodniom nawet patrzeć w tę stronę. Trwało to tak długo, że okupanci w końcu zburzyli gmach muzeum i kościół pojezuicki, ale pamięci o śladzie krwawej ręki polskiego męczennika z serc ludzkich nie wydarli.

Później kiedy niemieccy okupanci chcieli to zniszczyć, ślad był widoczny na płytkach chodnika. W końcu, przechodzenie obok tego miejsca stało się bardzo niebezpieczne. Tak więc dookoła miejsca kaźni i rozstrzelanych wówczas misjonarzy urosła legenda ,która opromieniła te postacie aureolą męczeństwa i cech nadprzyrodzonych.

Czterech kolejnych misjonarzy internowanych w koszarach przy ulicy Gdańskiej, hitlerowcy przeznaczili również do likwidacji. Dwóch młodszych – księdza Brandysa i księdza Całkę, wywieziono na roboty przymusowe do Niemiec. Ksiądz Całka po męczeńskiej drodze, trafił do obozu Mauthausen, a następnie do obozu w Dachau, gdzie zmarł 16 lipca 1942 r. Męczeńska droga księdza Wagnera i księdza Gintrowskiego zakończyła się w podbydgoskim lesie. Wczesnym rankiem 1 listopada 1939 roku, obydwaj zostali wywiezieni z innymi skazańcami do pobliskiego lasu. Podczas ekshumacji trzech zbiorowych mogił w Lasku Gdańskim /las za wiaduktem w pobliżu kościoła Zmartwychwstania Pańskiego /, we wrześniu 1947 roku, pośród zidentyfikowanych ofiar, rozpoznano zwłoki naszych misjonarzy.

W protokole ekshumacyjnym przy zwłokach księdza Wagnera stwierdzono :„Czaszka: postrzał w czoło. Wylotu nie stwierdza się”, a przy zwłokach księdza Gintrowskiego :„Czaszka : wlot w okolicy prawej kości skroniowej. Wylot z lewej strony kości skroniowej”.

Pochylmy dzisiaj głowy nad męczeństwem naszych kapłanów misjonarzy. To przecież dwóch rozstrzelanych na Starym Rynku, dwóch następnych rozstrzelanych w lesie pod Bydgoszczą, wywiezienie dwóch dalszych na roboty do Rzeszy, wysiedlenie jednego do Generalnego Gubernatorstwa.

Spójrzmy dzisiaj inaczej na naszą piękną Bazylikę. Zobaczymy wówczas oczyma wyobraźni Bazylikę zniszczoną, zamkniętą przez hitlerowców, którzy urządzili sobie tutaj magazyn. W końcu dom i kościół podpalony przez oprawców. Hitlerowcy ze szczególnym okrucieństwem obeszl się z misjonarzami i kościołem św. Wincentego a Paulo. Dzisiaj trudno nam to sobie wyobrazić.

Kiedy po 85 latach spoglądamy na wspaniałą elewację Bazyliki, kiedy widzimy pulsujące w świątyni serce parafii, nośmy w naszych sercach również te trudne i tragiczne wspomnienia, które przecież dotyczą naszej świątyni i naszych kapłanów.